**Rozważanie XII**

**17 lipca 2022 roku**

**UWIERZYĆ W MIŁOŚĆ MIŁOSIERNĄ**

„…miej miłosierdzie dla nas i całego świata...” (z *Aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu*)

Konieczność wołania o Boże miłosierdzie

 Ostatnie słowa *Aktu zawierzenia świata* są wielkim błaganiem św. Jana Pawła II Wielkiego skierowanym w dniu 17 sierpnia 2002 roku do Boga, naszego Dobrego Ojca, o miłosierdzie dla nas i dla całego świata. W jakiejś mierze są one echem modlitwy, jakiej Łucję, Hiacyntę i Franciszka nauczyła Matka Najświętsza dnia 13 lipca 1917 roku w Fatimie, polecając jej odmawianie po każdej dziesiątce różańca: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, strzeż nasz od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

Przede wszystkim jednak poprzez te słowa *Aktu zawierzenia* Ojciec Święty osobiście spełniał zadanie, które w opublikowanej w 1980 roku encyklice *Dives in misericordia* określił jako podstawowe prawo, a zarazem jako największą powinność Kościoła. Pisał w niej bowiem: „W żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów – a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz – Kościół nie może zapomnieć o *modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga* wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością, i jakie jej zagraża. To właśnie jest podstawowym prawem i zarazem powinnością Kościoła w Jezusie Chrystusie. Jest ono prawem i powinnością Kościoła wobec Boga, a zarazem w stosunku do ludzi. Im bardziej świadomość ludzka, ulegając sekularyzacji, traci poczucie sensu samego słowa «miłosierdzie» – im bardziej, oddalając się od Boga, oddala się od tajemnicy miłosierdzia – tym bardziej *Kościół ma prawo i obowiązek* odwoływać się do Boga miłosierdzia «wołaniem wielkim» (por. *Hbr* 5, 7). Takim «wielkim wołaniem» winno być wołanie Kościoła naszych czasów do Boga o miłosierdzie, którego pewność głosi on i wyznaje w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym – czyli w tajemnicy paschalnej. Tajemnica ta niesie w sobie najpełniejsze objawienie miłosierdzia – czyli tej miłości, która jest potężniejsza od śmierci, potężniejsza od grzechu i zła każdego – miłości, która dźwiga człowieka z najgłębszych upadków i wyzwala z największych zagrożeń” (DiM, 15).

 Miłosierdzie to, w ujęciu Jana Pawła II, jawi się zatem jako ten rodzaj miłości, która pragnie ratować drugiego człowieka przed grożącymi mu, wielorakimi fizycznymi i duchowymi niebezpieczeństwami, która niesie mu pomoc, która go dźwiga i wyzwala – i która przenikając jego serce i umysł pozwala mu odnosić zwycięstwo nad grożącym mu, lub wprost dotykającym go złem. O taką właśnie miłość mamy zatem błagać Boga, który jest miłością (por. 1 J 4, 8b).

„Ukochać jakąś istotę, to powiedzieć: ty nie umrzesz”

 Zwycięska miłosierna miłość – „potężniejsza od śmierci, potężniejsza od grzechu i zła każdego”. Jej paradoksalne powiązanie ze śmiercią ukazał Gabriel Marcel w opublikowanej w 1945 roku książce *Homo viator*. Zacytował w niej słowa jednej z postaci swego filozoficznego teatru: *Aimer un être, c’est dire: toi, tu ne mourras pas* – „Ukochać jakąś istotę, to powiedzieć: ty nie umrzesz”. Jak Marcel komentował to w 1959 roku w książce *Présence et immortalité*, za tym stwierdzeniem kryło się traumatyczne przeżycie śmierci jego matki, Laure Meyer Marcel, która odeszła z tego świata, gdy nie ukończył on nawet czterech lat. Od tego przeżycia nie mógł się już nigdy uwolnić. Odtąd nie istniała dla niego jakaś fikcyjna, czy też abstrakcyjna śmierć – jakaś nieokreślona „śmierć jako taka”. Prawdziwa śmierć „jest to [bowiem] śmierć – jak pisał w *Homo viator* – tych, których kochamy; w istocie rzeczy jedynie oni znajdują się w zasięgu naszego spojrzenia duchowego, tylko ich możemy uchwycić i pragnąć jako byty”.

Problem ten stał się przedmiotem żywej dyskusji Marcela z Léonem Brunschvicgiem, znanym idealistycznym filozofem francuskim z przełomu XIX i XX wieku. Podczas Kongresu Kartezjańskiego, który odbył się w 1937 roku, Brunschvicg zarzucił Marcelowi, że przywiązuje większą wagę do własnej śmierci niż to czyni on w odniesieniu do swojej. Wówczas Marcel mu odpowiedział: „To, co się liczy, to nie jest to ani moja śmierć, ani też pańska. Liczy się śmierć tych, których kochamy”. Ponad dwadzieścia lat później nawiązując do tej wypowiedzi w książce *Présence et immortalité*, Marcel pisał: „problem, jedyny istotny problem, jest utworzony poprzez konflikt między miłością i śmiercią. Jeśli istnieje we mnie jakaś niewzruszona pewność, to ta, że świat opuszczony przez miłość nie może nie pogrążyć się w śmierci, a jednocześnie że tam, gdzie miłość trwa, tam, gdzie tryumfuje ona nad tym, co ją usiłuje zniszczyć, śmierć nie może nie być ostatecznie zwyciężona”. Równocześnie ta pewność ostatecznego zwycięstwa miłości nad śmiercią domaga się od nas, według Marcela, jednoznacznej postawy moralnej. Jak pisał w *Homo viator*, „duch prawdy ma jeszcze inne imię, jeszcze bardziej znamienne, jest on również duchem wierności i wymaga od nas (…) wyraźnego odrzucenia, zdecydowanej negacji śmierci. (…) Zgodzić się na śmierć jakiejś istoty, to w pewnym sensie wydać ją na śmierć. I chciałbym móc wykazać, że i tu także duch prawdy zakazuje nam tej kapitulacji, tej zdrady”.

 Wchodząc najpierw w publiczną dyskusję z Brunschvicgiem, a następnie publikując dzieła *Homo viator* i *Présence et immortalité*, Gabriel Marcel był już, po przyjęciu w 1929 roku w wieku prawie czterdziestu lat sakramentu chrztu w Kościele katolickim, głęboko wierzącym chrześcijaninem, a więc wyznawcą tryumfu miłości nad śmiercią dokonanym przez zmartwychwstałego Chrystusa. Doskonale wiedział przy tym, że sama czysto ludzka miłość nie jest w stanie zagwarantować komukolwiek tego zwycięstwa. Wszyscy przecież jesteśmy skazani na śmierć – także najbardziej ukochane przez nas osoby. Także matka Marcela – i to w czasie, gdy jej synek nie osiągnął jeszcze wieku czterech lat i gdy jej bardzo wtedy potrzebował. Słowa: „ty nie umrzesz, [ponieważ cię kocham]”, może wypowiedzieć tylko sam Bóg. Dlatego pragnąc w książce *Homo viator* poruszyć problem konfliktu między miłością i śmiercią, Marcel zaczął go rozważać od jakże wymownego stwierdzenia: „Tak, właśnie tu wyłania się inwokacja, tu potwierdza się odwołanie do absolutnego Ty”.

Anty-Słowo i anty-Ewangelia

 Odwołując się do Boga i przyjmując chrzest, Marcel odrzucił agnostycyzm ojca, w którego duchu się wychowywał i wzrastał. Zanegował także idealizm Brunschvicga i podobnych jemu myślicieli, z którym się spotykał w czasie swoich studiów na Sorbonie. Jednoznacznie odciął się również od ateistycznego egzystencjalizmu niezmiernie popularnego wówczas Jean-Paul Sartre’a. Nie chciał zgodzić się na taki świat, z którego miłość zostałaby niejako wygnana i gdzie wszystko, w konsekwencji, zostałoby podporządkowane władaniu nieubłaganej śmierci.

Podczas rekolekcji wygłoszonych w marcu 1976 roku dla Ojca Świętego Pawła VI i pracowników Stolicy Apostolskiej kardynał Karol Wojtyła w IV Konferencji mówił o „drogach negacji Boga”, które w dziejach świata zaczęły się wraz z ukazaniem się szatana, ojca wszelkiego kłamstwa, żyjącym w Raju Adamowi i Ewie. To właśnie wtedy, o czym mówi trzeci rozdział Księgi Rodzaju, „staje się jasne, że dzieje człowieka a wraz z nim dzieje świata, z którymi człowiek stanowi jedność poprzez dzieło Stworzenia, będą poddane Słowu i anty-Słowu, Ewangelii i anty-Ewangelii. Dotychczas [to znaczy czytając dwa pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju] byliśmy świadkami Słowa, które się wyraziło w prostej afirmacji wszystkich stworzeń, powołanych do istnienia przez Boga, a nade wszystko w afirmacji człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1, 27)”. Kusząc pierwszych rodziców i doprowadzając ich do upadku, „szatan nie uzyskuje [jednak] wszystkiego – mówił Kardynał – nie uzyskuje całkowitego buntu człowieka przeciw Bogu, czyli takiej negacji, jaką sam w sobie nosi. Uzyskuje natomiast w człowieku taki zwrot ku światu, który będzie ewoluował dalej w pożądanym przez niego kierunku. Świat stanie się w dalszym ciągu terenem kuszenia człowieka, terenem odwracania go od Boga – w różny sposób i w różnej skali – terenem sporu z Bogiem zamiast współpracy z Nim, terenem zaspokajania pychy człowieka zamiast szukania chwały Stwórcy. (…) Kiedy Zły mówi: «otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło» (Rdz 3, 5) – to w tych słowach otwiera się cała perspektywa kuszenia człowieka, ustawiania go przeciwko Bogu aż do ostatecznych konsekwencji”.

Tymczasem, zdaniem kardynała Wojtyły, współczesne czasy charakteryzują się najwyższym w dziejach ludzkości stopniem „napięcia pomiędzy Słowem i anty-Słowem”. Doszło bowiem nie tylko do negacji Boga i Jego istnienia, ale pojawił się również postulat całkowitego „wyzwolenia się” człowieka od Niego w imię swej pełnej niezależności i afirmacji. Pierwszym filozofem, który wyraził taki właśnie pogląd, był Ludwig Feuerbach. W opublikowanych w 1851 roku *Wykładach o istocie religii* stwierdzał on: „Musimy w miejsce miłości Boga uznać miłość człowieka za jedyną prawdziwą religię, w miejsce wiary w Boga krzewić wiarę człowieka w siebie samego, w swe własne siły, wiarę, że los ludzki nie zależy od istoty znajdującej się ponad nią, lecz zależy od niej samej, że jedynym diabłem człowieka jest sam człowiek: człowiek prymitywny, zabobonny, egoistyczny i zły, ale też jedynym bogiem człowieka jest sam człowiek (*der einzige Gott des Menschen der Mensch selbst ist*)”.

Tym stwierdzeniem Feuerbach nawiązywał do siedemnastowiecznego myśliciela amsterdamskiego Barucha Spinozy, który w odpowiedzi na słynne powiedzenie Thomasa Hobbesa *homo homini lupus est* – „człowiek człowiekowi wilkiem” w swej filozofii poszukiwał takiej koncepcji wolności, sprawiedliwości, równości oraz wzajemnej pomocy świadczonej sobie nawzajem, dzięki którym każdy człowiek byłby dla drugiego człowieka najwyższą wartością. W konsekwencji Spinoza stwierdził: *homo homini Deus* – „*człowiek* człowiekowi Bogiem”. Mimo wyraźnych podobieństw zachodzących w sformułowaniach Spinozy i Feuerbacha istnieje między nimi jedna zasadnicza różnica: Spinoza próbował tworzyć koncepcję jakiegoś panteistycznego humanizmu w oparciu o poznanie Boga, którego utożsamiał z przyrodą, czyli z systemem uniwersalnych praw rządzących procesami naturalnymi, natomiast humanizm głoszony przez Feuerbacha miał charakter całkowicie ateistyczny, ponieważ był wznoszony na radykalnym odrzuceniu religii, zwłaszcza chrześcijańskiej wizji Boga. Dla Feuerbacha negacja Boga była w istocie warunkiem *sine qua non* bycia i samorealizacji człowieka.

W tej krytyce religii śladami Feuerbacha poszli główni twórcy materializmu dialektycznego: Karol Marks, Fryderyk Engels i Włodzimierz Lenin, „wzbogacając” ją o teorię alienacji. Według nich bowiem religia alienuje człowieka. Jak mówił w swej IV Konferencji kardynał Wojtyła, „alienuje, to znaczy właściwie odczłowiecza: pozbawia go człowieczeństwa jako wyłącznej własności i prawa człowieka. W religii człowiek pozbawia się tej wyłącznej własności i prawa do swego człowieczeństwa na rzecz pojęcia Boga – pojęcia, które wytworzył, podporządkowując siebie swemu wytworowi!”. To dlatego Marks w swym napisanym w 1844 roku *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa* stwierdził: „Religia jest westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata, jak jest duszą bezdusznych stosunków. Religia jest *opium* ludu”. Do tego stwierdzenia nawiązał Lenin, zastępując słowo „opium” bardziej zrozumiałym dla rosyjskiej duszy słowem „gorzałka”. W opublikowanym w 1905 roku artykule *Socjalizm a religia* głosił on: „Religia jest jedną z odmian ucisku duchowego, który wszędzie dławi masy ludowe, przytłoczone wieczną pracą na innych, biedą i osamotnieniem. Bezsilność klas wyzyskiwanych w walce z wyzyskiwaczami równie nieuchronnie rodzi wiarę w lepsze życie pozagrobowe, jak bezsilność dzikusa w walce z przyrodą rodzi wiarę w bogów, diabłów, cuda, itp. Tego, co przez całe życie pracuje i cierpi nędzę, uczy religia pokory i cierpliwości w życiu ziemskim, pocieszając nadzieją nagrody w niebie. Tych zaś, którzy żyją z cudzej pracy, uczy religia dobroczynności w życiu ziemskim, ofiarowując im bardzo tanie usprawiedliwienie ich całej pasożytniczej egzystencji i sprzedając po przystępnej cenie bilety wstępu do szczęśliwości niebieskiej. Religia – to opium ludu. Religia to rodzaj duchowej gorzałki, w której niewolnicy kapitału topią swe ludzkie oblicze, swoją potrzebę życia, które by choć trochę było godne człowieka. Ale niewolnik, który uświadomił sobie swoją niewolę i powstał do walki o swe wyzwolenie, jest już tylko na wpół niewolnikiem. Współczesny uświadomiony robotnik, wychowany przez wielki przemysł fabryczny, oświecony życiem miejskim, odrzuca z pogardą religijne przesądy, pozostawia niebo klechom i burżuazyjnym świętoszkom, zdobywając sobie lepsze życie tu, na ziemi. Współczesny proletariat staje po stronie socjalizmu, który wprzęga naukę do walki z religijnym otumanieniem i uwalnia robotnika od wiary w życie pozagrobowe, włączając go do rzeczywistej walki o lepsze życie na ziemi”.

Diagnoza kardynała Wojtyły z 1976 roku pozostaje, niestety, ciągle aktualna, co więcej: znajduje swoje kolejne potwierdzenia. Świat w dalszym ciągu pozostaje terenem kuszenia człowieka, terenem jego sporu z Bogiem, terenem zaspokajania jego pychy. W ostatnich latach anty-Słowo i anty-Ewangelia przyjęły bowiem jeszcze jeden, niemiernie radykalny kształt – postać negacji zamysłu Bożego odnośnie do tego, kim jest człowiek jako mężczyzna i kobieta, i jakie role mają oni do spełnienia we wspólnotach małżeńskich i rodzinnych. W ramach głoszonej niemal wszędzie ideologii *gender* zakwestionowano powszechnie obowiązujący dotąd esencjalistyczny paradygmat „kobiecości” i „męskości”, który podkreślał wagę odrębności płciowych między kobietą a mężczyzną, wynikających przede wszystkim z ich odmiennych struktur biologicznych. W opozycji do tego paradygmatu, który swoje religijne fundamenty znajduje w Księdze Rodzaju (por. Rdz 1, 26-28; 2, 7. 18. 22-24) oraz w nauczaniu samego Chrystusa (por. Mt 19, 1-9; Mk 10, 1-12), wiele bardzo wpływowych środowisk opowiada się obecnie za tzw. paradygmatem konstruktywistycznym, według którego o płci danej osoby decydują przede wszystkim czynniki kulturowe. Dąży się w nim do wykazania, że pojęcia „kobiecość” i „męskość” są w gruncie rzeczy sztuczne i dlatego ich rozróżnienie jest jakąś iluzoryczną fikcyjnością. Stąd nawołuje się do ich usunięcia.

Kaplica San Brizio w Orvieto

Zmagania między Słowem i anty-Słowem, między Ewangelią i anty-Ewangelią, będące osnową dziejów świata, znalazły swój niezwykle przyjmujący malarski wyraz w słynnych freskach jednego z najwybitniejszych malarzy włoskiego Renesansu, Luki Signorellego. Signorelli malował je w latach 1499-1504 w Kaplicy San Brizio, będącej częścią katedry w Orvieto. W cyklu obrazów przedstawił on *Kłamstwa Antychrysta*, *Raj*, *Sąd Ostateczny*, *Piekło* oraz *Zmartwychwstanie ciał*.

Tematyka cyklu ma niewątpliwie charakter eschatologiczny. W jakiejś mierze odbijała ona nastroje tamtego czasu. Wobec zbliżającego się 1500 roku wielu ludzi w Europie uważało, że bliski jest już koniec świata. Tym przekonaniom towarzyszyła powszechna świadomość zmierzchu pewnej epoki. Był to już przecież schyłek Średniowiecza. Rodził się nowy czas z nowymi „prorokami”, „mędrcami” i „autorytetami, z ich nowymi ideami, w tym także z wyraźną tendencją powrotu do antycznego pogaństwa. Już wkrótce miał wystąpić Marcin Luter, podważając autorytet papieża. Powoli zbliżał się wybuch Reformacji z jej odrzuceniem obiektywnego nauczania prawd chrześcijańskiej wiary przez Kościół. W tym właśnie czasie nowych proroków i wyraźnego ideowego rozchwiania oraz powszechnego zagubienia Luca Signorelli malował katedrze w Orvieto swoje freski, wśród których największe wrażenie budzi znajdujący się po lewej stronie Kaplicy obraz przedstawiający *Kłamstwa Antychrysta*. To właśnie w nim malarskim językiem zostało wyrażane owo odwieczne zmaganie między Słowem i anty-Słowem, między Ewangelią i anty-Ewangelią.

Oto w centrum tego fresku znajduje się stojąca na podwyższeniu i głosząca kazanie postać w czerwonej szacie, przypominająca Chrystusa. Jednakże ściągnięte rysy twarzy, złowrogi wzrok i okrucieństwo, które biją z tej postaci, wskazują na to, że nie jest to pełen miłości, łagodności i dobroci Jezus Chrystus, Zbawiciel świata i Odkupiciel człowieka. Że w rzeczywistości jest to Antychryst. Tuż za nim stoi szatan, który szepcze mu do ucha słowa kłamstwa. Lewa ręka Antychrysta jest jakby przedłużeniem dłoni szatana. Wskazuje ona na tych, którzy mają zginąć – na chrześcijan, którzy są gotowi być świadkami Chrystusowej prawdy aż do końca. W tle fresku wznosi się ogromna świątynia Antychrysta. Wokół niej uwijają się czarne postaci. To strażnicy nowego antychrystusowego porządku, nie znoszący – mimo ust pełnych pięknych haseł o tolerancji i poszanowaniu inności innych – jakiegokolwiek sprzeciwu i odmienności. Z okrutną zaciekłością tropiący – mówiąc językiem Orwella – wszelką myślozbrodnię. Dwa główne atrybuty Antychrysta ukazane przez Signorellego, kłamstwo i przemoc, każą stawiać pytanie: gdzie zatem szukać ratunku dla siebie?

Odpowiedź na to pytanie daje nam sam Luca Signorelli. We fresku *Kłamstwa Antychrysta* możemy bowiem dostrzec grupę zakonników – franciszkanów i dominikanów, którzy wczytują się w księgę Pisma Świętego. Właśnie w niej szukają oni prawdy, tam znajdują nieomylny fundament dla swego myślenia i postępowania. Święta Księga uczy przecież, że nie wolno ulegać kłamstwu, tak jak nie należy tracić ducha wobec możliwości doznania krzywdy i prześladowań. Grupka namalowanych przez Signorellego mnichów jest ciągle aktualnym wezwaniem, aby z głęboką wiarą przyjmować słowa, którymi św. Jan Apostoł zaczynał swoją Ewangelię: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga” (J 1, 1). Początkiem wszystkiego jest sam Bóg. On stworzył świat. On też z miłości do człowieka zesłał Słowo, Boski Logos, swego Jednorodzonego Syna, Jezusa Chrystusa, narodzonego z przeczystego łona Najświętszej Maryi Panny, który jest światłością świata (por. J 8, 12). Który oświeca każdego człowieka (por. J 1, 9). Który jest Prawdą (por. J 14, 6).

Wymowę grupki franciszkanów i dominikanów, którzy pochylają się nad prawdami zawartymi w Piśmie Świętym, pogłębiają kolejne obrazy znajdujące się w Kaplicy San Brizio w Orvieto. Naprzeciw fresku *Kłamstwa Antychrysta*, po prawej stronie Kaplicy, Signorelli namalował bowiem obraz ukazujący scenę *Zmartwychwstania ciał*. Natomiast na suficie Kaplicy umieścił fresk przedstawiający *Sąd Ostateczny*, sprawowany przez Jezusa Chrystusa, Najwyższego Sędziego i Jedyną Prawdę. Te freski każą nam szukać jeszcze jednego punktu odniesienia, aby się ocalić i nie dać się pochłonąć przez zalew kłamstwa, które nas dotyka. Tym punktem jest odniesienie do czasów ostatecznych. Chrystus, Wcielony Boży Syn, jest nie tylko Alfą – Początkiem wszelkiego istnienia, ale również Omegą – Kresem całych dziejów świata i ludzkości. To ostatecznie On osądzi wszelkie kłamstwo i wszelką zbrodnię, to On też raz na zawsze pokona moce Księcia tego świata. To także On wskaże swym wiernym wyznawcom miejsce po swej prawej stronie i wprowadzi ich do domu Ojca bogatego w miłosierdzie (por. Mt 25, 31-34).

Kaplica Sykstyńska

 Wspaniała Kaplica San Brizio w katedrze w Orvieto odsyła nas niejako do jeszcze słynniejszej od niej Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie. To właśnie w niej prawda o Bożym Słowie, przez które wszystko się stało (por. J 1, 3) i które jest równocześnie Tym, który dokona ostatecznego Sądu nad światem (por. Mt 25, 31-46), została genialnie wyrażona przez Michała Anioła.

 W Kaplicy Sykstyńskiej Buonarotti pracował dwukrotnie. Za pierwszym razem było to w latach 1508-1512, a zatem niemal tuż po tym, jak Signorelli ukończył swe freski w Kaplicy San Brizio. Wtedy to na zlecenie papieża Juliusza II Michał Anioł podjął się dzieła pokrycia freskami kolebkowego sklepienia Kaplicy, której boczne ściany zdobiły już freski Perugina, Botticellego, Rossellego i Signorellego. Odsłonięte dnia 31 października 1512 roku freski od razu wzbudziły powszechny zachwyt. Obrazowały one – jak pisał w *Tryptyku rzymskim* Jan Paweł II – „Początek, który wyłonił się z niebytu/ posłuszny stwórczemu Słowu”. Stojąc „przy wejściu do Sykstyny”, Papież – podobnie jak wszystkie inne osoby, podziwiające właśnie z tego miejsca malowidła Michała Anioła – mógł widzieć w prostokątnych polach sklepienia postaci związane z historią stwarzania świata, o których mówi Księga Rodzaju: najpierw samego Boga, oddzielającego światło od ciemności, a następnie stwarzającego słońce i księżyc, później powoływanych do życia Adama i Ewę, ich grzech i wypędzenie z Raju, na koniec potop, ofiarę Noego i historię jego synów. Wszystkie te postaci jawiły mu się zapewne jako posiadające tę samą wielkość, podczas gdy w rzeczywistości zwiększały się one w miarę oddalania się kolejnych pół od wejścia do Kaplicy i przybliżania do jej ściany ołtarzowej. Już samo to przewidziane przez Michała Anioła złudzenie, jakiemu ulegali i ulegają wszyscy patrzący na sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej, świadczyło o jego genialności.

 W 1541 roku po pięcioletniej pracy Michał Anioł ukończył w Kaplicy Sykstyńskiej swoje drugie dzieło. Był to powstały na zamówienie papieża Klemensa VII słynny fresk *Sąd Ostateczny*. Od tego czasu wszyscy stojący przy wejściu do Kaplicy Sykstyńskiej poza samym podziwianiem geniuszu Buonarottiego są niejako zmuszeni do tego, by starać się jednym spojrzeniem objąć ponadczasowe przesłanie, jakie na temat człowieka pozostawił on w swoich freskach. Zawiera się ono między dwoma punktami skrajnymi: między punktem Alfa, którym jest początek istnienia wszystkiego uwieczniony na sklepieniu Kaplicy, a punktem Omega, którym jest kres świata wyrażony na jej ścianie ołtarzowej. W *Tryptyku rzymskim* Jan Paweł II następująco wyraził swą osobistą percepcję tego przesłania Michała Anioła:

„Tak więc to tu – patrzymy i rozpoznajemy

Początek, który wyłonił się z niebytu

Posłuszny stwórczemu Słowu;

Tutaj przemawia z tych ścian.

A chyba potężniej jeszcze przemawia Kres.

Tak, potężniej przemawia Sąd.

Sąd, ostateczny Sąd.

Oto droga, którą wszyscy przechodzimy –

Każdy z nas”.

 Jest to droga nieuchronnego przemijania od początków życia poprzez granicę śmierci aż do wieczności. U niektórych – jak na przykład u Sartre’a – to przemijanie jest przejawem najwyższego absurdu człowieczego istnienia. „Absurdem jest, żeśmy się urodzili, i absurdem, że umrzemy” – obwieścił w swym głównym dziele filozoficznym *Byt i nicość*. Wprawdzie w *Tryptyku rzymskim* Jan Paweł II niezwykle realistycznie, a przez to przejmująco opisuje istotę naszego pojawienia się na tym świecie i naszego z niego odchodzenia:

 „I tak przechodzą pokolenia –

 Nadzy przychodzą na świat i nadzy wracają do ziemi, z której zostali wzięci.

 «Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz».

 To co było kształtne w bezkształtne.

 To co było żywe – oto teraz martwe.

 To co było piękne – oto teraz brzydota spustoszenia”.

Jednakże ponad to wszystko autor *Tryptyku rzymskiego* wyraża nadzieję, której już w pogańskiej starożytności dał świadectwo Horacy:

„A przecież nie cały umieram,

To co we mnie niezniszczalne trwa!”.

I dlatego na przekór Sartre’owi – i jakże wielu innym jemu podobnym! – Jan Paweł II głosi z mocą:

„«To przemijanie ma sens»

«ma sens … ma sens … ma sens!»”.

 Mimo poczucia sensowności ludzkiego przemijania nieuchronność jego kresu może w niektórych budzić trwogę i lęk. Przecież nie wszystek umrę. To, co we mnie niezniszczalne, stanie wobec Najwyższego Sędziego. Z czym przyjdę na tę chwilę? Jakie me czyny znajdą uznanie w Jego oczach? Jan Paweł II pisze:

„W Kaplicy Sykstyńskiej artysta umieścił Sąd.

W tym wnętrzu Sąd dominuje nad wszystkim.

Oto kres niewidzialny stał się tutaj przejmująco widzialny.

Kres i zarazem szczyt przejrzystości –

Taka jest droga pokoleń.

*Non omnis moriar* –

To co we mnie niezniszczalne,

Teraz staje twarzą w twarz z Tym, który Jest!”.

 Jak będzie wyglądał ów Sąd? W centrum fresku *Sąd Ostateczny* Michał Anioł umieścił postać Chrystusa, Sprawiedliwego Sędziego. Nic nie jest przed Nim zakryte. Wszystko jest jasne i widoczne. Nawet najtajniejsze ludzkie myśli i czyny. Teraz nastała chwila, aby je raz na zawsze osądzić. Właśnie Chrystus podnosi swą rękę, aby ostatecznie oddzielić zbawionych od potępionych. Za chwilę Jego dłoń zakreśli granicę między nimi, która zadecyduje o ich przyszłości na całą wieczność. Jak straszny jest to moment, świadczy przejmująca reakcja Matki Najświętsza Bożej, znajdującej się tuż obok swego Boskiego Syna, która odwraca swą twarz, by nie patrzeć na rozpacz odrzuconych.

„Kres jest tak niewidzialny, jak początek.

Wszechświat wyłonił się ze Słowa i do Słowa też powraca.

W samym centrum Sykstyny artysta ten niewidzialny kres wyraził

w widzialnym dramacie Sądu –

I ten niewidzialny kres stał się widzialny jakby szczyt przejrzystości:

*Omnia nuda et aperta ante oculos Eius!*

Słowa zapisane u Mateusza, tutaj zamienione w malarską wizję:

«Pójdźcie błogosławieni... idźcie przeklęci»...”.

Rzeczywistość potępienia

 W 25. rozdziale swej Ewangelii św. Mateusz przekazuje nam następujące słowa Pana Jezusa: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: «Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!». Wtedy odezwie się [też] i do tych po lewej stronie: «Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!»” (Mt 25, 31-34. 41).

 Odwołując się do fresku Luki Signorellego *Kłamstwa Antychrysta* z Kaplicy San Brizio, możemy z całą oczywistością stwierdzić, że największym – bo najbardziej tragicznym w swych skutkach – kłamstwem różnych Antychrystów, których nie brak w całych dziejach chrześcijaństwa, jest podważanie prawdziwości Chrystusowych słów, mówiących o sprawach ostatecznych: o tym, że człowiek całkowicie nie umiera, że czeka go Sąd, że możliwe jest także jego wieczne potępienie. Stąd niezwykle ważnym przejawem Bożego miłosierdzia wobec ludzi jest to, że co jakiś czas przypomina nam ono właśnie te fundamentalne prawdy. Przypomina – przyjmując postać pełnej zatroskania o nas Ojcowskiej przestrogi, która równocześnie jest rodzajem bardzo poważnego upomnienia.

 W takim właśnie świetle należy spojrzeć najpierw na wizję piekła, jaka stała się udziałem dzieci fatimskich: Łucji, Hiacynty i Franciszka w dniu 13 lipca 1917 roku. Jak później wspominała ją Łucja, „promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia, a w tym ogniu zanurzeni byli diabli i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczystych, rozżarzonych węgli, które pływały w tym ogniu. Postacie te były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadały ze wszystkich stron jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, bez ciężaru i równowagi wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczy wywołujących dreszcz zgrozy. (Na ten widok musiałam krzyczeć «aj», bo ludzie to podobno słyszeli.) Diabli odróżniali się od ludzi swą okropną i wstrętną postacią, podobną do wzbudzających strach nieznanych jakichś zwierząt, jednocześnie przezroczystych jak rozżarzone węgle. Przerażeni, podnieśliśmy oczy do Naszej Pani szukając u Niej pomocy, a Ona pełna dobroci i smutku rzekła do nas: «Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników»”.

 Ponad dziewiętnaście lat później, 20 października 1936 roku siostra Faustyna w łagiewnickim klasztorze zaczynała ośmiodniowe rekolekcje. U ich początków Pan Jezus zapewniał ją: „W tych rekolekcjach utrzymywał cię będę ustawicznie przy Sercu swoim, abyś poznała lepiej miłosierdzie moje, jakie mam ku ludziom, a szczególnie ku biednym grzesznikom” (Dz 730). W czasie ich trwania niespodziewanie dla siebie przeżyła budzącą ogromne przerażenie wizję piekła. W swym *Dzienniczku* zapisała wtedy: „Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez anioła. Jest to miejsce wielkiej kaźni, jakiż jest obszar jego strasznie wielki. Rodzaje mąk, które widziałam: pierwszą męką, która stanowi piekło, jest utrata Boga; drugie – ustawiczny wyrzut sumienia; trzecie – nigdy się już ten los nie zmieni; czwarta męka – jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym; piąta męka – jest ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje; szósta męka jest ustawiczne towarzystwo szatana; siódma męka – jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa. Są to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to jest nie koniec mąk. Są męki dla dusz poszczególne, które są męki zmysłów: każda dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisania sposób. Są straszne lochy, otchłanie kaźni, gdzie jedna męka odróżnia się od drugiej; umarłabym na ten widok tych strasznych mąk, gdyby mnie nie utrzymywała wszechmoc Boża. Niech grzesznik wie: jakim zmysłem grzeszy, takim dręczony będzie przez wieczność całą” (Dz, 741).

Wizja mąk piekielnych, jakiej doświadczyła siostra Faustyna, był jednoznaczną odpowiedzią ze strony samego miłosiernego Boga na wszelkie kłamstwa wszystkich Antychrystów, którzy usiłowali i ciągle usiłują podważyć prawdę o istnieniu piekła. Stąd wynikały dalsze słowa sekretarki Bożego miłosierdzia, powołującej się wprost na Boży autorytet: „Piszę o tym z rozkazu Bożego, aby żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie, jako tam jest. Ja, siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła na to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest. O tym teraz mówić nie mogę, mam rozkaz od Boga, abym to zostawiła na piśmie. Szatani mieli do mnie wielką nienawiść, ale z rozkazu Bożego musieli mi być posłuszni. To, com napisała, jest słabym cieniem rzeczy, które widziałam. Jedno zauważyłam: że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło” (Dz, 741).

Czas miłości miłosiernej

„«Pójdźcie błogosławieni... idźcie przeklęci»...”. Zapowiedź kresu, który jest największym i najbardziej brzemiennym w skutki albo-albo każdego człowieka, ponieważ sięgającym całej jego wieczności, bynajmniej nie powinna paraliżować naszej teraźniejszości. Przeciwnie, świadomość przemijania winna stawać się okazją do jeszcze większej odpowiedzialności za dany nam przez Boga czas. Z jednej strony należy zatem nieustannie pamiętać o z każdą godziną i minutą zbliżającym się kresie. Natomiast z drugiej strony trzeba się starać o to, aby pogłębiać osobistą duchową żarliwość i gorliwość w odniesieniu do Boga, jak też aby oddawać się pełnej miłości modlitwie za innych.

Jak dobrze wiemy, dzieci fatimskie do końca swego życia pozostały wierne poleceniu, jakie 19 sierpnia 1917 roku, miesiąc po przeżyciu wizji piekła, otrzymały od Matki Najświętszej: „Módlcie, módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”. Łucja, Hiacynta i Franciszek wiele się modlili, zwłaszcza na różańcu, do każdej jego tajemnicy dołączając wezwania, których ich nauczyła Matka Boża: prosząc Boga o przebaczenie własnych grzechów, o zachowanie od ognia piekielnego, o zbawienie wszystkich dusz, o miłosierdzie dla tych wszystkich, którzy go najbardziej potrzebują.

Podobną postawę przyjęła też siostra Faustyna. Swoje dramatyczne duchowe przeżycia związane z wizją piekła zakończyła jakże przejmującymi słowami: „Kiedy przyszłam do siebie, nie mogłam ochłonąć z przerażenia, jak strasznie tam cierpią dusze, toteż jeszcze się goręcej modlę o nawrócenie grzeszników, ustawicznie wzywam miłosierdzia Bożego dla nich. O mój Jezu, wolę do końca świata konać w największych katuszach, aniżeli bym miała Cię obrazić najmniejszym grzechem” (Dz, 741).

W tych postanowieniach umocnił ją sam Chrystus, który wkrótce potem zwrócił się do niej z następującymi słowami: „Córko moja, jeżeli przez ciebie żądam od ludzi czci dla mojego miłosierdzia, to ty powinnaś się pierwsza odznaczać tą ufnością w miłosierdzie moje. Żądam od ciebie uczynków miłosierdzia, które mają wypływać z miłości ku Mnie. Miłosierdzie masz okazywać zawsze i wszędzie bliźnim, nie możesz się od tego usunąć, ani wymówić, ani uniewinnić. Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźnim: pierwszy – czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa; w tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku Mnie. W ten sposób dusza wysławia i oddaje cześć miłosierdziu mojemu. Tak, pierwszą niedziela po Wielkanocy jest Świętem Miłosierdzia, ale musi być i czyn; i żądam czci dla mojego miłosierdzia przez obchodzenie uroczyście tego Święta i przez cześć tego obrazu, który jest namalowany. Przez obraz ten udzielę wiele łask duszom, on ma przypominać żądania mojego miłosierdzia, bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków” (Dz, 742).

 Za postawą przyjętą zarówno przez dzieci fatimskie, jak i siostrę Faustynę, kryje się właściwe odczytanie przez nich danego im przez Pana Boga czasu. Pod tym względem są wzorem dla nas. Zanim każdy z nas dojdzie do kresu, w którym przed Panem dziejów i historii będzie musiał zdać sprawę z włodarstwa swego (por. Łk 16, 1-8), musi mieć świadomość, że jest zanurzony w czasie, w którym powinien być otwarty zarówno na nieustannie przychodzące do niego Boże miłosierdzie, jak też ciągle powinien okazywać innym swoje miłosierdzie – zgodnie ze słowami Pana Jezusa: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36). W ten sposób, pełniąc dzieła miłosierdzia, sprawiamy, że dany nam przez Boga czas nabiera szczególnej wartości – jest czasem miłości miłosiernej, a przez to miłości zasługującej, o czym mówił Chrystusa na Górze Błogosławieństw: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7).

 „Wszystko jest łaską” – mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus. A każda łaska jest przejawem Bożego miłosierdzia wobec nas.

 O zbawczej łasce wobec świata, wypływającej z Bożego miłosierdzia – ale także o konsekwencjach jej odrzucenia – usłyszał Nikodem podczas nocnej rozmowy z Panem Jezusem: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego” (J 3, 16-18).

Po raz pierwszy w naszym życiu Boże miłosierdzie dotknęło nas i wewnętrznie radykalnie przemieniło w Boże dzieci w chwili przyjęcia sakramentu Chrztu. Wtedy bowiem, jak pisze św. Paweł, staliśmy się „święci i nieskalani przed Jego obliczem” (por. Ef, 1, 4).

Przejawem miłosiernej miłości Boga jest też wezwanie Chrystusa, które nieustanie rozbrzmiewa najpierw w Kościele, a poprzez niego w całym świecie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!” (Mk 1, 15). Jednakże wysiłek nawrócenia, dzięki któremu grzesznik odzyskuje w sakramencie pokuty i pojednania łaskę „przebaczenia ze strony Boga, a także pojednania z Kościołem” (por. KKK, 1440), „nie jest jedynie dziełem ludzkim. Jest on poruszeniem skruszonego serca (Ps 51, 19), pociągniętego i dotkniętego łaską (por. J 6, 44; 12, 32), pobudzającą do odpowiedzi na miłosierną miłość Boga, który pierwszy nas umiłował (por. 1 J 4, 10)” (KKK, 1428).

 Wiara w Syna Bożego, Odkupiciela człowieka i Zbawiciela świata, która zrodziła się w nas w chwili przyjęcia Chrztu i umocniła wraz z udzieleniem nam sakramentu bierzmowania, również jest łaską miłosiernej miłości Boga. Dzięki niej możemy poznać Chrystusa i uznać w Nim Kres dziejów świata i ludzkości. Do tej prawdy nie moglibyśmy przecież dotrzeć na mocy samego tylko naszego rozumu.

 To łaska miłosiernego Boża sprawia również, że podczas naszego ziemskiego pielgrzymowania udaje się nam zwyciężać kłamstwa wszystkich tak licznych Antychrystów odnoszące się do istnienia rzeczy ostatecznych.

Także w pełni odpowiedzialne rozumienie danego nam przez Boga czasu jest łaską Jego miłosierdzia. Niejako zawieszeni między teraźniejszością a Kresem nie tylko wiemy bowiem, dokąd zmierzamy, ale też zdajemy sobie sprawę z tego, jak zmierzać winniśmy, aby szczęśliwie dotrzeć do Celu.

Nasze życie ma zatem sens. Żyjąc łaskami, którymi tak obficie obdarza nas Ojciec niebieski, odkrywamy, że zostaliśmy niejako dotknięci przez Boże miłosierdzie. Że dotarła do nas Boża miłość, która ocaliła nas przed poczuciem absurdu, bezsensu i rozpaczy. Że dzięki niej staliśmy się naprawdę owym nowym człowiekiem, o którym pisał św. Paweł w Liście do Kolosan (por. Kol 3, 5-17). Że dzięki temu przenika nas zwycięska moc nadziei.

Kiedy więc Jan Paweł II w ostatnich słowach *Aktu zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu* zwracał się do Boga słowami: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”, błagał Go o to, żeby nikogo z nas Jego miłosierna miłość nie opuściła i aby w żadnym z nas moc nadziei pokładanej w Tym, który dla nas umarł i zmartwychwstał, w obliczu największych nawet trudności nie osłabła. Abyśmy mogli w tej miłości i w tej nadziei wytrwać aż do ostatniej chwili naszego istnienia na ziemi. W ostatnich słowach *Aktu* zawarte jest również błaganie, aby prawda o Bożym miłosierdziu dotarła do całego świata – zwłaszcza do tych, którzy jeszcze nigdy o niej nie słyszeli.

Jest rzeczą znamienną, że w papieskim wołaniu: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata” odnajdujemy odniesienia do Chrystusa Miłosiernego i do Matki Miłosierdzia. Bez trudu odnajdujemy w nim bowiem echo słów: „Ale nas zbaw ode złego...”, jakie są zawarte w modlitwie, której nas nauczył Chrystus, pokazując, jak mamy się zwracać do Jego Ojca, jak i echo wołania: „Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej...”, które jest częścią modlitwy „Zdrowaś Maryja”, od wieków zanoszonej przez Kościół do Matki Zbawiciela.

Miłosierdzie sekretarki Bożego miłosierdzia

Kiedy Jan Paweł II w ostatnich słowach *Aktu zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu* wołał się do Boga: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”, wpisywał się również w te wołania, które niemal każdego dnia swego zakonnego życia kierowała do Pana Jezusa siostra Faustyna. Z jednej strony Ojciec Święty brał z niej osobisty przykład, natomiast z drugiej wskazywał ją całemu światu jako wzór niezwykłego zatroskania nie tylko o własne zbawienie, ale także o dobro innych, bliższych jej lub niekiedy wręcz nieznanych jej osób. Przede wszystkim jej zatroskania o zbawienie ich dusz – o to, aby opuszczając ten świat, mogły, choćby dosłownie w ostatniej chwili swego życia, doznać miłosierdzia Bożego, uzyskać przebaczenie swych grzechów i dzięki temu iść stąd pełni ufności na spotkanie ze Sprawiedliwym Sędzią.

Swą przenikniętą miłością miłosierną postawę, na wzór samego Boga, siostra Faustyna wyraziła w modlitwie, jaką na rok przed śmiercią zaniosła do Trójcy Świętej w 1937 roku. Modlitwa ta stanowiła zapewne swoiste ukoronowanie mistycznej drogi, jaką przebyła począwszy od lipca 1924 roku, kiedy to podczas zabawy tanecznej w parku „Wenecja” w Łodzi ukazał jej się cierpiący Chrystus. „Ile razy pierś ma odetchnie – pisała w *Dzienniczku* – ile razy serce moje uderzy, ile razy krew moja zapulsuje w organizmie moim, tyle tysięcy razy pragnę uwielbić miłosierdzie Twoje, o Trójco Przenajświętsza. Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich. Dopomóż mi do tego, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich i przychodziła im z pomocą. Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich. Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia. Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace. Dopomóż mi, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpoczniecie jest w usłużności bliźnim. Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówiła serca swego. Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w Najmiłosierniejszym Sercu Jezusa. O własnych cierpieniach będę milczeć. Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój. (…) O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz” (Dz, 163).

 To pełne serdecznej uwagi otwarcie się siostry Faustyny na potrzeby innych ujawniło się bardzo konkretnie między innymi w odniesieniu do jej rodzonej siostry, Wandy Kowalskiej. W jej *Dzienniczku* znajdujemy bowiem następujący zapis: „Dziś [18 kwietnia 1933 roku] przyjechała do mnie [do Warszawy] moja rodzona siostra. Kiedy mi opowiedziała swoje zamiary – struchlałam, czy to możliwe. Duszyczka ta piękna [jest] wobec Boga, a jednak przyszły na nią wielkie ciemności i nie umiała sobie radzić. Na wszystko patrzyła czarno. Dobry Bóg dał mi ją pod opiekę, przez dwa tygodnie mogłam nad nią pracować. Jednak, ile mnie ta dusza kosztowała ofiar, to jeden Bóg tylko wie. Za żadną duszę nie zaniosłam przed tron Boży tyle ofiar i cierpień, i modłów, jako za nią. Czułam, że zmusiłam Boga do udzielenia jej łaski. Kiedy to wszystko rozważam, widzę prawdziwy cud. Teraz widzę, jak wielką ma moc modlitwa wstawiennictwa przed Bogiem” (Dz, 202).

 Najczęściej jednak Pan Jezus pragnął posługiwać się siostrą Faustyną, aby dokonywać dzieł swego miłosierdzia wobec zupełnie nieznanych jej osób. *Dzienniczek* jej pełen opisów tych wydarzeń, w których całkowicie oddawała się ona swemu Oblubieńcowi dla spełnienia Jego zbawczych zamiarów. I tak w grudniu 1936 roku siostra Faustyna pisała: „W nocy nagle zastałam przebudzona i poznałam, że jakaś dusza prosi mnie a modlitwę i że jest w wielkiej potrzebie modlitwy. Króciutko, ale z całej duszy prosiłam Pana o łaskę dla niej. Na drugi dzień już po dwunastej, kiedy weszłam na salę, ujrzałam osobę konającą i dowiedziałam się, że agonia zaczęła się w nocy. Kiedy stwierdziłam – była to wtenczas, kiedy mnie proszono o modlitwę. Nagle usłyszałam w duszy głos: «Odmów tę koronkę, której cię nauczyłem». Pobiegłam po różaniec i uklękłam przy konającej i zaczęłam z całą gorącością ducha odmawiać tę koronkę. Nagle konająca otworzyła oczy i spojrzała się na mnie, i nie zdążyłam zmówić całej koronki, a ona już skonała z dziwnym spokojem. Gorąco prosiłam Pana, aby spełnił obietnicę, którą mi dał za odmówienie tej koronki. Dał mi Pan poznać, że dusza ta dostąpiła łaski, którą Pan mi przyobiecał. Dusza ta była pierwsza, która doznała obietnicy Pańskiej. Czułam, jak moc miłosierdzia ogarnia tę duszę” (Dz, 810-811).

Kilka dni później, 16 grudnia 1936 roku, siostra Faustyna zapisała: „Anioł Stróż poleca mi, abym się modliła za pewną duszę – i rano dowiedziałam się, że był to człowiek, który w tej chwili zaczął konać. Dziwnie Pan Jezus daje mi poznać, że ktoś potrzebuje mojej modlitwy. Szczególnie poznaję, kiedy potrzebuje modlitwy mojej dusza konająca. Teraz zdarza się to częściej na dawniej” (Dz, 820).

Natomiast 19 grudnia tegoż roku wyznawała w swym *Dzienniczku*: „Dziś wieczorem doznałam w duszy, że potrzebuje jakaś osoba mojej modlitwy. Zaraz zaczęłam się modlić, nagle poznaję wewnętrznie i czuję ducha, który mnie o to prosi; modlę się tak długo, aż zostanę uspokojona. Wielka pomoc dla konających jest w tej koronce; często się modlę na poznaną wewnętrznie intencję, zawsze się tak długo modlę, aż w duszy swojej doznam, iż modlitwa odniosła skutek. Szczególnie teraz, jak jestem tutaj w tym szpitalu, to doznaję tej wewnętrznej łączności z konającymi, którzy w rozpoczęciu konania proszą mnie o modlitwę. Dziwną mi Bóg dał łączność z konającymi. Kiedy się to częściej zdarza, więc miałam możność stwierdzić nawet co do godziny. (…) Zdarza się, że umierająca [osoba] jest na drugim, czy na trzecim baraku, jednak dla ducha przestrzeń nie istnieje. Zdarza się, że o paręset kilometrów mam to samo poznanie. Zdarzyło się parę razy co do krewnych i rodziny, a także co do sióstr zakonnych i dusz, których za życia wcale nie znałam” (Dz, 834-835).

Ostatni zapisek tego rodzaju pochodzi z drugiej połowy czerwca 1938 roku, już po uroczystości Bożego Ciała. „Dziś – pisała siostra Faustyna – wszedł do mnie Pan i rzekł: «Córko Moja, dopomóż Mi zbawiać dusze. Pójdziesz do konającego grzesznika i będziesz odmawiać tę koroneczkę, a przez to wyprosisz mu ufność w moje miłosierdzie, gdyż już jest w rozpaczy». Nagle znalazłam się w nieznanej chacie, gdzie konał starszy już człowiek w strasznych mękach. Wkoło łoża było mnóstwo szatanów i płacząca rodzina. Gdym się zaczęła modlić, rozpierzchły się duchy ciemności z sykiem i odgrażaniem mi; dusza ta uspokoiła się i pełna ufności spoczęła w Panu. W tej samej chwili ujrzałam się w swym pokoju. Jak się to dzieje – nie wiem” (Dz, 1797-1798).

Siostra Faustyny modliła się nie tylko za poszczególne, znane jej, lub też zupełnie nieznane osoby. Jej błagania o Boże miłosierdzie dotyczyły także całych narodów. Przejmujące są zwłaszcza jej modlitwy za Polskę. „Pewnego dnia powiedział mi Jezus, że spuści karę na jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej (przypuszcza się, że miała to być Warszawa). Kara ta miała być [taka], jaką Bóg ukarał Sodomę i Gomorę. Widziałam wielkie zagniewanie Boże i dreszcz napełnił, przeszył mi serce. Milczeniem modliłam się. Po chwili powiedział mi Jezus: «Dziecię moje, łącz się ściśle w czasie Ofiary ze Mną i ofiaruj Ojcu Niebieskiemu Krew i rany moje na przebłaganie za grzechy miasta tego. Powtarzaj to bez przestanku przez całą Mszę Świętą. Czyń to przez siedem dni». Siódmego dnia ujrzałam Jezusa w obłoku jasnym i zaczęłam prosić, ażeby Jezus spojrzał na miasto i na kraj nasz cały. Jezus spojrzał się łaskawie. Kiedy spostrzegłam życzliwość Jezusa, zaczęłam Go błagać o błogosławieństwo. Wtem rzekł Jezus: «Dla ciebie błogosławię krajowi całemu». I uczynił duży znak krzyża ręką nad Ojczyzna naszą. Radość wielka napełniła duszę moją, widząc dobroć Boga” (Dz, 39). Siostra Faustyna przeżyła to pod koniec 1928 roku, kiedy przebywała w klasztorze w Warszawie. Na początku 1934 roku, gdy na dłuższy czas zamieszkała w Wilnie, zapisała w *Dzienniczku* następujące zdarzenie: „W pewnej chwili, kiedy się odprawiła adoracja za naszą Ojczyznę, ból ścisnął duszę i zaczęłam się modlić w następujący sposób: Jezu najmiłosierniejszy, proszę cię przez przyczynę Twoich, a szczególnie przez przyczynę Matki Twojej najmilszej, która Cię wychowała z dziecięctwa, błagam Cię, błogosław Ojczyźnie mojej. Jezu, nie patrz na grzechy nasze, ale spójrz się na łzy dzieci małych, na głód i zimno, jakie cierpią. Jezu, dla tych niewiniątek, udziel mi łaski, o którą Cię proszę dla Ojczyzny mojej. W tej chwili ujrzałam Pana Jezusa, który miał oczy zaszłe łzami i rzekł do mnie: «Widzisz, córko moja, jak bardzo Mi ich żal, wiedz o tym, że one utrzymują świat»” (Dz, 286).

Miłość do Polski bynajmniej nie przeszkadzała siostrze Faustynie, aby błagać Boga o miłosierdzie również dla innych krajów. W dniu 16 grudnia 1936 roku zanotowała bowiem: „Dzisiejszy dzień ofiarowałam za Rosję, wszystkie cierpienia swoje i modlitwy ofiarowałam za ten biedny kraj. Po Komunii św. powiedział mi Jezus, że: «Dłużej tego kraju znosić nie mogę, nie krępuj Mi rąk, córko Moja». Zrozumiałam: gdyby nie modlitwa dusz miłych Bogu, to by już ten cały naród obrócił w nicość. O, jak cierpię nad tym narodem, który wygnał z granic swoich Boga” (Dz, 818). Ponad dwa tygodnie później, kiedy zaczynał się Nowy Rok, zapisała swoje następujące związane z nim postanowienia: „Postanowienia na rok 1937, dzień 1, miesiąc 1. Postanowienie szczegółowe: w dalszym ciągu to samo, to jest – łączyć się z Chrystusem miłosiernym, to jest – jakby zrobił Chrystus w tym a tym, i duchem ogarniać świat cały, szczególnie Rosję i Hiszpanię” (Dz, 861).

Post scriptum

W *Dzienniczku* siostry Faustyny znajdujemy trzy, jakże znamienne, zanotowane jako jedne z ostatnich, zapiski.

„Dziś ujrzałam chwałę Bożą, która płynie z obrazu tego [czyli obrazu Chrystusa Miłosiernego]. Wiele dusz doznaje łask, choć o nich głośno nie mówią. Choć różne są koleje jego, Bóg otrzymuje chwałę przezeń i wysiłki szatana i złych ludzi rozbijają się i obracają w nicość. Mimo złości szatana, miłosierdzie Boże zatriumfuje nad całym światem i czczone będzie przez wszystkie dusze” (Dz, 1789).

„Czuję, że broni mnie jakaś moc i osłania przeciwko pociskom nieprzyjaciela. Strzeże mnie i broni, czuję to nadto dobrze, jestem osłonięta jakby cieniem Jego skrzydeł” (Dz, 1799).

„Jezu mój, Tyś jest sam jeden dobry. Choć by się siliło serce moje, aby choć w cząstce napisać o Twojej dobroci, nie zdołam – to przechodzi wszelkie pomyślenie nasze” (Dz, 1800).